

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:

W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 „ 30 „
 miesięcznie — „ 45 „
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 „ 59 „
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

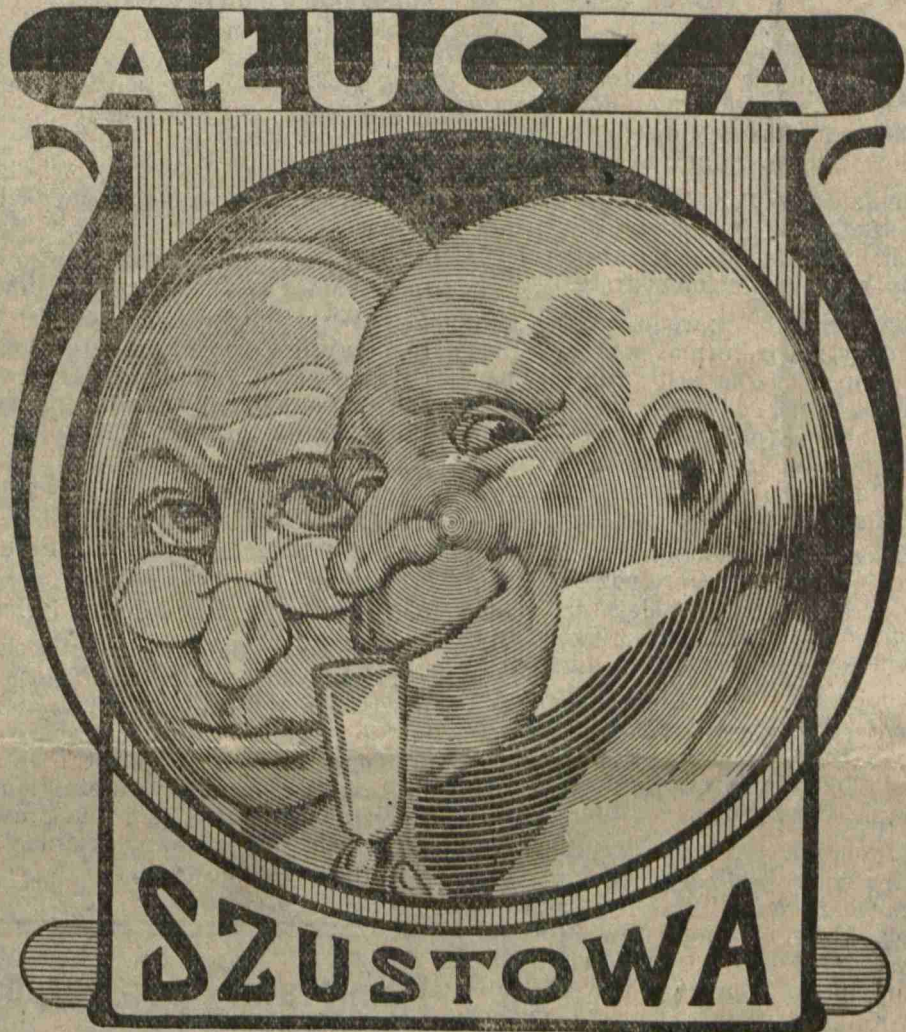
TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się.



PLAC

przestrzeni 6000 łokci kwadrat. za rb. 300
 przy ul. Zamojskiej 4, „Syrena“
 do wydzierżawienia.

Zgłaszać się do biura „Architekt“ Krak.-Przedm. 80

Odlewy Bronzowe

POLECA:

Fabryka Armatur
 i Odlewnia Bronzu

Jan Sambor

w Lublinie. Namiestnikowska (Rury). Telefon № 580

Przysięga.

— Janie, rzekł pan do lokaja, od pewnego czasu wcale mi się nie podobasz.
 — Co ja zrobiłem, proszę jaśnie pana?
 — Zdaje mi się, że wypalasz moje cygara.
 — Nigdybym się nie osmielił.
 — Podejrzewam cię również, że czyszcząc ubranie, wybierasz mi drobne z kieszeni.
 — Co też jaśnie pan mówi!
 — No, przyznaj się, że masz nieczyste sumienie.
 — Przeciwnie, przeciwnie. Jestem czysty, jak koniak Szustowa, co go jaśnie pan pije przy obiedzie

O umiłowaniu wiedzy.

II. Rodzice i dzieci.

Obecny stan umysłowy wśród warstw pracujących jest wprost rozpaczliwy, a ogół zdaje się tej klęski nie odczuwać zupełnie, bo nie widać wcale żadnych usiłowań do jakiegokolwiek poprawy istniejącego zła.

Naturalnie w pierwszym rzędzie winni są turodzice, którzy wciąż tkwią w starych nałogach i dzieci uważają za inwentarz roboczy — przywołany przez nich do życia po to, aby, jak tylko wzmoże się na siłach, stawał zaraz do pracy zarobkowej i przysparzał ile możliwości co najwięcej grosza. Żadnego poświęcenia siebie na rzecz dziecka — nie tylko prosty wyzysk własnej krwi.

Ogółowi rodziców nawet przez myśl nie przechodzi, że dzieci nie są ich bezduszną własnością, którą można dowolnie rozrządzać według ślepego widzimisie.

Dzieci to przede wszystkim przyszłe tworzywo społeczności, a więc powinny być uważane za drogocenny materiał społeczny powierzony rodzicom, aby zeń u-

kształtowali jednostkę pożyteczną dla nowego pokolenia. Mają wychować dzieci zdrowe i o krok dalej w rozwoju posunięte, bo inaczej pochod ludzkości powstrzymują — a tym samym i swego głównego zadania życiowego nie spełniają.

Gdyby w umysłach ludzkich utrwaliło się to zasadnicze pojęcie o władaniu dziećmi jako skarbem narodowym, inaczej zaraz ułożyłoby się wychowanie młodzieży, a w następstwie i stosunki społeczne odmienny przybrałyby charakter.

Tymczasem rodzice uważają dziecko za swą wyłączną własność, a zwyczaje i prawa powszechnie podtrzymują ich w tym błędnym przekonaniu. Nie znaczy to, aby obecne pojęcia były stale niezłomne, owszem napewno się kiedyś zmienią, bo już dziś nie są tym, czym były dawniej, gdy ojciec miał nieograniczoną władzę nad dzieckiem, lecz dotąd cały wiek młodzieńczy zależny jest bądź co bądź prawie w zupełności od rodziców i dlatego to braki wychowania dziecięcego ich najpierw i przeważnie obciążają.

Samowola rodzicielska nie liczy się ani ze zdolnościami, ani z upodobaniem dziecka, tylko nagina całą jego naturę do swoich poglądów, do swoich potrzeb, do swoich marzeń i wierzeń.

Jakże to często się zdarza, że dziecko zdolne — przez siłę rwie się do nauki, radeby dzień i noc ślęczyć nad książką, głowa mu się pali do jakiegoś wyższego, świeżego życia, gotoweby głodu i chłodu zaznać, byle iść za swym wewnętrzny popędem, a rodzice książki zabiorą, za uczenie się uszów nakreją, gwałtem do terminu, czy do fabryk zapędzą — i ot, już jeden człowiek zmarnowany, ot, już duszę swego dziecka — rodzice sami zabili, zrobili zeń wiecznego malkontenta.

Szczególniej dziewczęta pod tym względem są jeszcze bardziej upośledzone niż chłopcy. Nie się o ich rozwój duchowy nie dba. Wyrastają jak płonki dziekie. Od małości chowa się je na zabawkę, albo na wieczne popychadła robocze. Z początku matkom, a później mężom na wysługi.

I nie mówmy, że to marnowanie młodzieży wypływa z biedy, z ostatecznej jakiejś niemożliwości materialnej.

Nie. To z lekceważenia nauki. My nie mamy pojęcia co to za święta rzecz — rozum i nie dbamy o zdobycie go. My walczymy z klasami posiadającymi, a wciąż szanujemy więcej tych, co coś mają, niż

tych, co coś umieją. My sami sobie zaprzeczamy.

A młodzież? Ta młodzież, która świat chciała przebudować, która przeciw górne ideały nosi w duszy, która istotnie walczy, cierpi i ginie, czy ona kocha naukę?

Naprawdę czy kocha, głęboko i mocno?

Nie — i jeszcze raz nie! Naszej młodzieży zdaje się tylko, że kocha i że jej pragnie, ale niechno przyjdzie poświęcić coś dla tej nauki, widzimy zaraz — jaka to miłość.

Najpierw nie chce się nam uczyć z nakładem cierpliwości wytrwale ślęcząc nad książką, nie umiemy zadać sobie gwałtu i mozolnie popracować nad rozwiązaniem jakiegoś zagadnienia — nie mamy wcale ochoty pomordować się trochę nad zatrzymaniem w pamięci jakichś koniecznych wiadomości i regul naukowych. Gorzej, nam się przeczytać nie chce książki poważnej. O, pogadanki, czy odczytu posłuchać, gdzie już ktoś wstał w zwięzłą formę, gotową treść, tak od niechcenia przyswoić sobie jakieś luźne wiadomości z dziedzin najbardziej interesujących, po lebkach nauczyć się tego i owego, aby komuś zaimponować — tyle naszego upodobania w nauce. Czy to podobne do owego zrozumienia potrzeby gruntownej wiedzy, jakiego dowody dają nam Szwedzi? Tam listoncz uczy się roznoszenia listów, a dziecko małe w śnieżne zawieruchy brnie do szkoły nie pomne, że śmierć znaleźć może na drodze.

Czy tak to Szwedki uczą się jak nasze dziewczyny? Namówić nikogo nie można na godzinę poważnej rozmowy. Nic, nic, tylko zarobkowa praca, a po za nią lekkość, zabawa, pustota, życie bez żadnej treści.

Nie pomogą żadne programy, żadne hasła, żadne walki, jeśli wpięramy nie zwalczymy własnego lenistwa i nie uświadomimy sobie, że bez rozumu prawdziwego, człowiek nic nie zbuduje na świecie — i musi zginać od naporu mądrzejszych, lepiej znających sztukę życia.

Z. St.

Z Sejmu galicyjskiego.

O historycznym posiedzeniu Sejmu galicyjskiego, na którym przyjęto reformę wyborczą, gazety galicyjskie przynoszą następujące relacje.

W obradach panował na ogół ton harmonijny, odpowiadający uroczystemu nastrojowi dziejowej chwili. Przedstawiciele wszystkich stronnictw, nawet ukraińcy starali się unikać drażliwych kwestji i ostrzejszych słów.

Lewicki, który jeszcze niedawno zapowiadał gotowość sojuszu choćby z djabłem przeciwko Polakom, oświadczył w uroczystej deklaracji, że ukraińcy „gotowi są każdej chwili stanąć do pokojowej pracy drogą kompromisu z polską stroną“. Ta pokojowa zapowiedź łączyła się z drugą: „Walczyć będziemy o autonomię narodową na tej odwiecznie ukraińskiej ziemi“.

W złożonych kolejno przez kluby polskie oświadczeniach o reformie wyborczej brzmiała bez wyjątku nuta pewnego niezadowolenia z rozlicznych wad uchwalonego dzieła, będącego mimo to „malum necessarium“.

Oświadczenia różniły się przedewszystkim skalą tego niezadowolenia i motywów usprawiedliwiających, a poniekąd równoważących korzystnymi nabytkami poniesione straty.

Głębiński w imieniu narodowych demokratów oświadczył, że reforma wyborcza jest dziełem kompromisu, że nie jest dziełem partyjnym i wskutek tego żadnego stronnictwa zadowolili nie może, jednak, jest ona następstwem zgody i pokoju, następstwem poczucia sprawiedliwości społecznej i dlatego też wszyscy muszą się nim radować.

Hr. St. Tarnowski w imieniu krakowskich konserwatystów upatruje wprawdzie pewne dodatnie strony reformy, lecz boleje nad zniesieniem kurji średniej własności, przez co kurje, oparte na powszechnym głosowaniu będą miały przewagę.

Ks. Witold Czartoryski imieniem klubu „centrum“ szeroko i dokładnie uzasadniał, dlaczego „centrum“ pomimo że „projekt reformy jest jeszcze ciągle zły“, głosuje za nim.

Bardzo szczegółową rewizję projektu przeprowadził skory zawsze do krytyki i opozycji poseł Krzeczunowicz, niezadowolony z oświadczenia własnego klubu autonomistów, które złożył poseł Garapich. Mowa jego była przeglądem życia konstytucyjnego w Austrii i życia autonomicznego w Galicji, bronił przytym rządów obozu zachowawczego kraju, wykazując jak się Galicja za tych rządów rozwinęła. Wobec refor-

my zajął klub autonomistów mniej więcej to samo stanowisko, co i „centrum“.

Posel Witos czynił imieniem ludowców liczne zastrzeżenia w interesie ludu, zapowiedział, że jego stronnictwo będzie dążyło do dalszej demokratyzacji sejmu, do czteropromiotnikowego prawa wyborczego. Zasadniczo przeciw reformie przemawiał Stapiński oraz poseł ks. Okoń (dziki), który ostro potępił reformę jako klęskę Polaków, a szczególnie chłopów polskich, w których obronie używał bardzo silnych akcentów.

Mimo to, najostrzejszym zgrzytem w harmonijnym nastroju tej pierwszej sesji, było wystąpienie posła Markowa. Gdy zapowiedział, że protest „moskalofilów“ przeciw reformie odczyta w języku Puszkina, otoczyli go ukraińcy kołem. Najgłośniej protestowali posłowie: Cegielski, Petruszewicz i Singalewicz. Trylowski, ochrypliły po odbytych świeżo zgromadzeniach wyborców, nie krzyczy, ale bije gwałtownie papierami o pulpit ławki.

Dziwi zachowanie się posła Tymka Starucha. Siedzi spokojnie. Widocznie któryś z jego kolegów wypomina mu bezczynność, bo nagle zrywa się i zwrócony do ław polskich, woła: „To ja mam teraz krzyczeć? Niech teraz szlachta polska krzyczy! To jej wychowanek! Ja krzyczał nie będę!“ I siada z powrotem.

Ukraińcy wołają do Markowa: „Prowokator!“ Markow blade woła: „nie!“

Posel Petruszewicz wydarł Markowowi z ręki kawał skryptu. Resztę pozostałego papieru rzucił Markow w Petruszewicza. Bójka — zda się — nieuchronna, gdy marszałek kładzie kres awanturniczemu epizodowi. Posel Markow wychodzi z sali, izba uspokaja się.

Również charakterystycznym epizodem było ostentacyjne wyjście polskich biskupów z sali, gdy zaczął przemawiać Stapiński.

Podczas głosowania opuszczają posiedzenie obaj bracia Krzeczunowicze i Urbański.

Przeciw reformie głosują Stapiński i Bosak. Marszałek donośnym głosem woła: „Przedłożenie o reformie wyborczej uchwalone“, a w tej chwili niebywała wesołość ogarnia Izbę, kuluary, galerje. Namiestnik Korytowski całuje się serdecznie z marszałkiem, posłowie różnych obozów ściskają sobie prawice, gratulują nawzajem. Wiwatami, gratulacjami rozbrzmiewa gmach sejmowy.

Pamiętajmy o potrzebach szkolnictwa naszego.

PIERRE—LOUYS.

(Przekład J. Ł.)

4

NOWA ROZKOSZ.

Od godziny już pytałem sam siebie, czy nie jestem ofiarą mistyfikacji, urządzanej przez jedną z czytelniczek-dziwaczek: jakaś cudzoziemka — myślałem — dość nieskromna i śmiała, by wtargnąć w noc do sypialni, w której jej się bynajmniej nie oczekuje, chce zapewne zamaskować banalny zamiar, który ją aż tu przywiódł, i ukrywa go starannie w fałdach sukni, jaką się zwykle kładzie do teatru. Odpowiadałem w tym tonie, jaki ona przybrała, z ostrożnością uprzejmego człowieka, który przez grzeczność czy też ciekawość, nie chce zawczasem rozedrzeć misternej tkanki pracowitej i zajmującej komedji.

Ale gdy nagle stanęła naga, zrozumiałem, że przyszła do mnie z głębin przeszłości. Pamiętam doskonale, że z chwilą, gdy powziąłem to przekonanie, uczyniłem niechętny parę ruchów, które mi nieprzewyciężenie narzuciło jakby jakieś uczucie religijne. Chwyciłem się krzesła, by

nie paść na kolana i patrzyłem na nią, schyliwszy czoło, mając wrażenie, że spełniam świętokradztwo, jakgdyby tak cudowna osoba nie mogła być podziwiana przez oczy, które widziały inne kobiety.

Callisto była wysoka. Miała tułów wązki i zaokrąglony, stan wysoko umieszczony, nogi bardzo długie. Wyczuwało się wzrokiem nawet, że kości jej są zachwycająco cienkie, nie wyłączając dość muskularnych ud. Skóra jej, pozbawiona włosów, czysta, bez żadnych bielideł i rożu, lśniła jakby po kąpieli, cała była jednostajnie lekko brązowa.

Nie umiałbym wytłumaczyć, dlaczego piękność jej nie mogła być wykwittem ani naszego klimatu, ani naszych czasów wogóle — nie widniało to w żadnym szczególe jej boskiego ciała, tylko w jakiejś dziwnej jasności i harmonji, która od niego była. Nie miałem, prócz własnego najgłębszego przekonania, żadnych dowodów na to, by ustalić różnicę pomiędzy nią, a kobietami mej epoki — tak zbieracz odróżnia czasem prawdziwe od podrabianego, nie mogąc właściwie określić, na czym opiera swe przekonanie.

Jakgdyby chcąc się stać dla mnie

bardziej uchwytną, rozciągnęła się wygodnie na leżaku.

— Mogliście byli przynajmniej udoskonalić kobiety — rzekła z uśmiechem. — Tymczasem, sam widzisz, rasy wiele straciły. Dlaczego wasi lekarze, którzy pogardzają naszymi, nie uczynią twych kochanek piękniejszymi od moich siostr? Ziemia, na której żyłyśmy, nie została przecież pochłonięta. Oront schodzi zawsze w głąb gór, porośniętych cedrami. Smyrna żyje. Sparta umarła, lecz Ateny zmartwychwstały. O, wieku pyszny i słaby! czemu zastępujesz Jonijki zbieraniną Lewantynek i czemu nie stworzyłeś odmian kobiet, jak tworzysz rodziny róż? Bo nie możesz! Siły twoje są siłami dziecka. Nasze były siłą bogów.

Podczas gdy to mówiła (wcale nie byłem usposobiony do dysputowania z nią) owołało mną uczucie strachu. Drżałem, by mi nie opuściła nagle, by nie rozwiała się w otchłani światłości, nie wiedziałem, czy tylko oczy moje mają mieć złudzenie jej cielesnego istnienia, czy też mógłbym palcem przesunąć po delikatnej skórze jej biodra.

D. c. n.

Zjazd nacjonalistów.

W Petersburgu rozpoczęły się, pod przewodnictwem Bałaszowa, obrady oddawna szumnie zapowiadane „wszechrosyjskiego” zjazdu nacjonalistów. Nie pomogły jednak zapowiedzi, nie pomogła hałaśliwa reklama: zjazd zrobił, jak to stwierdza nacjonalistyczne nawet „Nowoje Wremia”, zupełne fiasko.

A więc uderza przedewszystkim zdumiewająco, jeżeli nie wprost śmiesznie mała liczba uczestników. Dość powiedzieć, że w obradach uczestniczy wraz z członkami Dumy i Rady państwa, członkami komitetu klubu nacjonalistów i przedstawicielami prasy około 80 osób. Z całej „nieobjętej” Rosji, którą zjednoczyć chce związek nacjonalistów, przybyło tylko 21 delegatów. Wszystkie wyższe zakłady naukowe reprezentowane są aż przez 4 studentów, literatura przez... Mienszikowa z „Now. Wremia”. Oto wszystko, co na zjazd wysłał 160 miljonowy naród rosyjski, którego uosobieniem, jak się wyraził arcybiskup Eulogjusz, jest wszechrosyjski związek nacjonalistów.

Obrady zagał Bałaszew, który mówił dużo o tym, jak to było za Stołypina, a jak jest teraz. A jest źle: nacjonalistów słuchać nie chcą, z nacjonalistami nie liczą się ani Duma, ani rząd. Wpłynąć to oczywiście musiało ujemnie na działalność klubu nacjonalistów. A jaskrawym wyrazem „działalności” tej jest sprawozdanie, odczytane przez Ładomirskiego. Dowiadujemy się z niego np., że w roku ubiegłym suma wkładek członkowskich wyniosła... 174 ruble. Jak na instytucję, marzącą o wciągnięciu w szeregi swoje 160 milionów, to trochę za mało.

Nie lepiej się powodziło i wydawniczej działalności nacjonalistów. Broszury, wydawane przez nich, znajdowały z początku znaczny pokup, popierane bowiem były przez władze administracyjne i niektóre ziemstwa, zwłaszcza w Kraju Zachodnim. Dziś i to uległo zmianie. Ministerjum oświaty weszło w porozumienie z pewną moskiewską firmą wydawniczą, przez co zmniejszyło się znacznie zapotrzebowanie wydawnictw nacjonalistycznych. Wobec tego klub nacjonalistów w inną stronę skierować musi swą działalność wydawniczą.

Następnie zabrał głos biskup Eulogjusz, oświadczając, że ogromnie szczęśliwą dla Rosji będzie ta chwila, kiedy będzie można powiedzieć, iż dążenie do urzeczywistnienia zadań narodowych ogarnęło nie tylko poszczególne grupy społeczeństwa rosyjskiego, ale i cały wielomiljonowy naród rosyjski.

Ponuro nastroił członków zjazdu poseł Sawienko, który odczytał referat o „mazepiństwie” tak w żargonie nacjonalistycznym nazywa się ruch ukraiński. Ukraińcy — wywołał — wiążą nadzieje na urzeczywistnienie autonomii pogromem Rosji w przyszłej wojnie z Austrią i Niemcami. Na gruzach Wielkiej Rosji utworzone będą pod berłem Habsburgów w granicach Austro-Węgier autonomiczna Polska i Ukraina. Jeżeli ukraińcom uda się istotnie oderwać 30 milionów małorusinów od narodu rosyjskiego, wówczas nastąpi kres wielkiego państwa rosyjskiego.

Na czele „mazepiństwa” kijowskiego stoją: prof. Pełet, z pochodzenia żyd, i prof. Klinger, z pochodzenia polak. Do ruchu tego przyłączać się teraz zaczęli i arystokraci polscy, zwłaszcza z odszczepieńców rosyjskich, niegdys prawosławnych, następnie spolszczonych. Z Kijowa idą dyrektywy do miast prowincjonalnych, gdzie praca rozmaitych „proswit” doszła do znacznych rozmiarów. Agitatorzy mazepińscy zaniechali teraz zabawy w zwykły „folklor” i wogóle z ukrainofilstwem etnograficznym, gdyż apetyty ich zwiększyły się znacznie. Niebezpieczeństwo tej propagandy skłoniło nacjonalistów kijowskich do wystosowania petycji, rozlanej do wszystkich ministrów, w sprawie konieczności przedsięwzięcia jaknajsurowszych środków walki z agitacją mazepińską. Towarzystwo Zachodnio-Rosyjskie również powinno rozpocząć analogiczne starania. Członek Rady Państwa, Rakowicz, poparł główne punkty od czytelnika, który rozesłany został wszystkim gubernatorom w prowincjach południowo rosyjskich.

Stosunki handlowe angielsko-polskie.

Konsulat angielski w Warszawie wydał sprawozdanie, w którym sporo miejsca poświęcono stosunkom handlowym Anglii z Polską. Sprawozdanie zaznacza, że stosunki handlowe angielsko-polskie coraz bardziej się ożywiają i że w Polsce otwiera się nowe pole dla handlu angielskiego. Rozwój stosunków angielsko-polskich tamują jednak pośrednicy ajenci, nie zawsze uczciwi, oraz pośrednictwo banków niemieckich i przemysłowców Niemców, w których kieszeniach naturalnie tonie pewna część zysków. Gdyby się więc udało pozbyć tego pośrednictwa, odpowiednio wzrosłby zysk kupców i przemysłowców angielskich i polskich. Uniknęłoby się przedewszystkim strat na zmianie rubli na marki, a marek na funty angielskie.

Wzywa więc konsul angielski firmy angielskie do zakładania filii w Królestwie Polskim, któreby weszły w stosunki z bankami te zaś przyjmowałyby depozyty, przesyłając je wprost do Anglii.

Wogóle, gdyby udało się ożywić te stosunki handlowe, Anglicy mogliby na tym wiele zyskać, gdyż dużo towarów Polacy chętniej nabywaliby z rąk angielskich, niż niemieckich. Przedewszystkim wskazano na maszyny, zwłaszcza rolnicze; z drugiej strony podkreślono dobroć polskich wytworów rolniczych i znaczenie ich dla rynków angielskich.

Dodać należy, że w Warszawie, przy Stow. kupców polskich, istnieje oddział „Izby handlowej rosyjsko-angielskiej”. Zadaniem tego oddziału jest zadziernięcie i rozszerzenie stosunków handlowych angielsko-polskich.

Jak, wiadomo Niemcy, główni nasi dostawcy produktów przemysłowych, odgradzili nas od innych źródeł wysokim murem, i robią na nas dobre interesy, a sami psują nam jak mogą i gdzie mogą opinię handlową, aby odstraszyć inne narody, mniej nas znające, od stosunków z nami, a więc i od konkurencji z Niemcami.

Konsulat angielski w Warszawie zwrócił, jak widzimy, uwagę na te sprawy i wskazuje drogę, którą można doprowadzić stosunki między obu narodami do zadawalającego stanu.

Ze sceny i estrady.

„Wieczór pieśni” Lub. Tow. Muzycznego.

We wtorek T-wo Muzyczne zaprezentowało naszej publiczności rezultat swej pracy artystycznej za ostatnie dwa miesiące, urządzając wieczornicę pod skromną nazwą „Wieczoru Pieśni” z programem, wypełnionym przez ogólnie lubianą i zawsze chętnie słuchaną primadonnę b. opery lubelskiej p. A. Szafrąską oraz sympatyczne chóry naszego Towarzystwa.

P. Szafrąska śpiewała po raz ostatni przed opuszczeniem Lublina, czarując słuchaczy swym szlachetnym pełno i ślicznie brzmiącym sopranem. Usłyszeliśmy chwytającą za serce pieśń „Polaty się lzy” Paderewskiego, zawsze miłe słuchaną „Otwórz Janku” Niewiadomskiego i inne rzadziej śpiewane jako to: „Chanson havanair” Gregha, „Selim i Fatyma” Rubinsteina.

Zebrani rozstać się nie chcieli z ujmającą i wdzięczną postacią artystki i z jej cudnym głosem, domagając się naddatków, których p. Szafrąska nie szczędziła, sypiąc jak z rogu obfitości pieśni: „O zmroku” Galla, „O primavera” (po włosku) Firindelli, „Na śniegu” Karłowicza, „Vous etc” loin” (po francusku) Bossan-Roeder.

Szczerze i serdecznie życzymy sympatycznej artystce, aby powodzenie jakim cieszyła się u nas sprzyjało jej zawsze i wszędzie.

Lwią część programu wypełniły chóry T-wo, wykazując przedewszystkim należyte opracowanie objętych programem pieśni.

Długo czekaliśmy na wieczornicę to prawda, ale za to jakoś produkcji była bardzo wysoka. Chór tak mieszany jak i męski brzmiał czysto i jędrnie, wymowa aczkolwiek nie wszędzie jednakowo wyrazista, lecz na

ogół bardzo dobra; cieniowanie było bardzo staranne i równomierne we wszystkich głosach. Na program składały się pieśni: „Groźna dziewczyna” Moniuszki — Maszyńskiego, „Piękna Milada” Schumanna, „Śpiew słowika” Paciusa, „Oj, zaszumiły brzozy” Uruskiego, 3 pieśni ludowe „Stoi jawor” Kuby „Rano, rano” Suszyńskiego i „Pieśń żołnierska” Galla. Oklaskiwane rżęście zaśpiewały na bis „Dziewczę z buzią, jak malina” Neslera, „Przepióreczkę” Suszyńskiego i melodję ludową „Hejże ino fijołecku leśny”.

Jednolitość programu sprawiła bardzo sympatyczne wrażenie, a opuszczająca salę publiczność unosiła miłe wspomnienia i nadzieje, że każdy następny wieczór przyniesie coś nowego, dobrze obmyślonego i bez zarzutu przygotowanego.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że kierownictwo spoczywało w rękach p. B. Strzyżkowskiego, któremu w pierwszym rzędzie przypada uznanie za artystyczne produkcje chórów.

Do śpiewu salonowego akompanjowała z powodzeniem p. Fr. Buniewicz.

B. C.

Z całej Polski.

Z prasy. W Sosnowcu przestał wychodzić „Kurjer Będziński i Dąbrowski”, który przed miesiącem ujrzał światło dzienne; istniał tylko 28 dni.

Szkolnictwo w płockim. „Głos Płocki” pisze W ostatnich czasach przyjęły się szkolną gminy Gutkowo w pow. sierpeckim i Zielona w pow. mławskim. Ogółem dotąd uchwalone zostało w 59 gminach gub. płockiej 480 nowych kompletów szkolnych. Przed wprowadzeniem sieci szkolnej te 59 gmin wydawały na szkolnictwo 41,384 rb. rocznie, obecnie zaś wydatkują 130,146 rubli. Liczba nauczycieli początkowych w gubernji w roku zeszłym zwiększyła się o 104 osoby, w tym miejscowych 74, z innych gubernji 30. Wśród 373 osób nauczających w szkołach ludowych jest 80 kobiet, czyli przeszło 21 proc.

Z tęsknoty za rodziną. Niezwykły fakt zdarzył się w tych dniach z pewnym żołnierzem, który z tęsknoty za rodziną przywędrował w przeciągu dwóch tygodni z Petersburga do Częstochowy.

W roku 1911, niejaki Stanisław Piłśniak, ze wsi Stakorzepec, w gm. Kuźniczka, został wzięty do wojska i przeznaczony do pułku strzelców w Petersburgu. W przeciągu trzech lat służby, Piłśniak nie otrzymał urlopu, pomimo usilnych o to starań. Zateśkniony za rodziną, Piłśniak w tych dniach w ubraniu cywilnym zjawił się w Częstochowie i stąd pieszo podążył do swej wsi rodzinnej. W drodze jednak, za wsią Grabówką, został zatrzymany przez strażników i odprowadzony do biura miejscowego powiatu, gdzie sprawa wyjaśniła się co do osobistości. Piłśniak opowiada, iż z Petersburga do Częstochowy odbył podróż w 2 tygodnie, częścią koleją na „gape”, a częścią pieszo. Odstawiono go etapem do Petersburga.

Romunikacja via Prusy. Z Piotrkowa Kujawskiego donoszą, iż mieszkańcy tamtejsi, udający się do Nieszawy, Włocławka lub Aleksandrowa, jeżdżą nie inaczej, jak tylko przez Prusy. Dla ich wygody przedsiębiorca pruski zaprowadził komunikację samochodową pomiędzy wioską pruską Jerzyce odległą o wiorstę od Piotrkowa) a najbliższą stacją kolejową Kruszewica. Omnibus-samochód mieści około 30 osób, z komunikacji tej poczęła korzystać cała okolica Piotrkowa kujawskiego, przedsiębiorca pruski zbiera obfite żniwo. Szkoda, że my podobni jesteśmy możliwości wprowadzenia podobnych inowacji u nas w kraju, gdzie stan fatalny dróg, wywołujący ciągłe przekleństwa i tamujący rozwój przemysłu, zbija wszelką inicjatywę prywatną w tym kierunku.

Zamówienia rządowe. Ogłoszony został wykaz fabryk i zakładów przemysłowych, które otrzymały zamówienia na rok bieżący od ministerjum komunikacji dla różnych kolei rządowych. W całym państwie otrzymały zamówienia 163 fabryki, z tego w Król. Polskim 32.

